

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 14

Nowemiasto, dnia 9 kwietnia 1925.

Rok II

Zmartwychwstania święto.

Już się spełniło co się spełnić miało.
Za grzechy ludzkie boski skonał Syn,
Na łup oprawcom swoje wydał ciało,
Krwia swą odkupił brzemię naszych win.

Do dna wychylił piotunową czarę
I ogrójcowy krwawy przełał pot,
Na drzewie krzyża swą spełnił ofiarę,
Z skronią spowitą w krwawy z cierni plot.

I śmierć łaniebną poniósł bez szepnięcia,
By źródłem życia się wiecznego stać,
Bóg nieśmiertelny mąk zaznał skonania,
By skarby łaski hojnie na nas złać.

W grobie złożony spoczywał pod glazem,
W całun śmiertelny spowity był trup...
Ach, śmierć pozorem, jeno i obrazem,
Przez nią graniczny śmierci wzniosł się słup.

Z bezwładu śmierci, z grobu Bóg się dźwiga
Już zmartwychwstania się dokonał cud,
Głaz się podnosi, uchyla i wzdryga,
Z otchłani ludzki wyzwolony ród.

Chrystus chwalebne przybiera postacie,
Nad wiekuiłą śmiercią ludzkich dusz
Tryumf odnosi, w chwale, w majestacie
W niebo uchodzi hen... nad ziemską głusz.

Nad mocą piekła odnosi zwycięstwo,
Drogę toruje do niebieskich bram,
Z synów Adama zdejmując przekleństwo,
Dziedzictwo raju zapewniając nam.

Chrystus zmartwychwstał! brzmią radosne tony,
Tłum rozmodlony w niebo dzięki śle,
Wieść oń błądzą hen roznoszą dzwony,
Co się stać miało, już ziściło się.

Grób Chrystusów odwalony.
Pusto w nim i ciemno,
Już Ofiary okrwawionej
Szukać nadaremno!
Śmierć przez życie zwyciężona
Idzie w noc bez końca,
Pełne wiary ludzkie łona
Złocą się od stońca.
I anioły głoszą światu
Ową wieść radosną,
W szatach z złota i szkarłatu
Nieś ją, nieś, o, wiosno!

Płynie srebrny promień zorzy
W przestrzeń uśmiechniętą,
Idzie do nas z łaski Bożej
Zmartwychwstania święto!
Biją dzwony, grają dzwony,
Jak anielskie chóry.
Śpiew milionów rozmodlony
Leci pod lazury.
Zrywa się z chat krytych stoną.
Z łąki i z nad łanu,
Niosąc wdzięczność nieznikomą
Litosnemu Panu.



Wielkanoc.

Największe toż najradośniejsze święto w chrześcijaństwie. U nas, w Polsce, Wielkanoc, pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego, przypada na czas, gdy po zimowym śnie cała przyroda budzi się do życia, gdy wiosna pierwszemi darzy ziemię uśmiechami ciepłego słońca, gdy drzewa i krzewy okrywają się zielenią, gdy z za morza przylatują do nas białoskrzydłe bociany, a w błękitie ponad polami dźwięczy pieśń skowronka.

Wielkanoc w Polsce od wieków obchodzona była nadzwyczaj uroczystie. Począwszy od ludu, wszystkie sfery społeczne święcą tę wielką pamiątkę Zmartwychwstania Bożego z radosnem i pobożnem uniesieniem w sercu. Świątynie rozbrzmiewają pieśniami odwiecznemi, głoszącemi tryumf światła nad ciemnością, zwycięstwo ducha nad śmiercią. „Chrystus Zmartwychwstał! Alleluja! Alleluja!” — rozbrzmiewa wszędy. Dzwonią dzwony w świątyniach siół i grodów po nad świątyniami, po nad rozmodlonemi i rozśpiewanemi rzeszami wiernych, zdaje się, że unoszą się chóry anielskie, że niebo i ziemia łączą się z sobą w hymnie na chwałę Zmartwychwstania.

Po dniach Wielkiego Postu, po Wielkotygodniowych żałobnych nabożeństwach w kościołach, po rozmyślniach o Męce Chrystusowej, nastąpiło święto radości i wesela, święto zwycięstwa.

Na placach przed kościołami, na zielonym już kobiercu traw, lud rozkłada swoje święcone, tak zwane babki i placki wielkanocne; każdy wedle możności stara się jak najlepsze na dni świąt przygotować pożywienie aby godnie przyjąć i ugościć wszystkich, którzy się w gronie rodzinnem na dni te uroczyste zebrawali.

Święci kapłan wodą święconą te dary Boże, odmawia nabożnie krótką modlitwę, spogląda z miłością na lud wierny, błogosławi go życzy, wszelkich pomyślności.

W drugi dzień świąt Wielkanocnych w wielu okolicach, zwłaszcza w Krakowskiem, lud radośnie obchodzi domki i chaty, śpiewa piosenki radosne obnosząc z sobą tak zwane gaiki i kurki wielkanocne.

Spotykamy często ilustracje wyobrażające pięknie zwyczaje ludowe, jak święcono przed dworem „groby” czy też chłopców wiejskich z kogutkiem na kółku osadzonym przy dźwięku skrzypiec i basetli nuąc piosenki wesole o treści głoszącej chwałę Chrystusową, a także na cześć przyrody wiosennej ze snu zimowego zbudzonej, piosenkę piękną o „gaiku zielonym, pięknie umajonym.” Cieszy się dziatwa, cieszą domownicy z takich miłych odwiedzin, państwo częstują wieśniaków i dziatwę wiejską święconem, życzą im wszystkiego dobrego.

Jakaż to szkoda, że te piękne zwyczaje ludowe wielkanocne w ostatnich czasach mniejszą cieszą się popularnością.

A ileż to poezji, ile piękna w nich przekazały nam czasy dawniejsze, czasy piastowskie, czasy cnót wielkich i pięknych, szczeropolskich zwyczajów ludowych.

Uczcie się z nas niniejsze i następne wieki,
Ze kto tarczą boskiej osłonion opieki,
Niechaj go gruzi świata otoczą dokoła,
Stać on będzie sam jeden i nie schyli czoła.

Jan Paweł Woronicz.

Przestępstwo Władka.

(Dalszy ciąg)

Gnany jakąś nieokreśloną trwogą przesadził szlachetki oddzielające ogród kowala od ich podwórka i stanął jak wryty. Oba okienka ich mieszkania były wywalone, po za niemi jakieś postacie straszne, opite, rozjuszone, wyrzucały na śnieg ubogie sprzęty, naczynia i pościel, którą, stojący na podwórku wyrostki, tłukli kołami, rozdzierali i deptali nogami. Berek spojrział na drugą połowę domu. Okna w mieszkaniu Czupryniaków były zamknięte, a między doniczkami geranium i pelargonii dwa duże obrazy błyszcząły w słońcu złoceniem ramami.

Berek nie rozumiał jeszcze co to wszystko znaczy, gdy jeden z wyrostków, spostrzegłszy go, wykrzyknął:
— Ot tu jewrej*!

I skoczył ku niemu.

— Bij! zabij! zawyło kilku innych.

Biedny chłopak bez tchu rzucił się do ucieczki; instynktem gnany wpadł za skrzynię do śmieci, a z po za niej, dostrzegłszy uchylone drzwi od drwalki Czupryniaków, nie namyślając się, czy to będzie na szczęście jego, czy nieszczęście, skoczył w ciemny kątek komórki.

— Czekaj ty, obmierzły! pokraję cię na kawałki! wykrzyknął zbój i skoczył za skrzynię... Gdzież on się podział?

W tej chwili gwałtownie otworzyło się okno mieszkania Czupryniaków i okazała się w niem jasna głowa Władka.

— Tam, panie, tam! zawołał, wskazując w głąb podwórza. Tam żydek uciekł, pewnie wlaź pod ten wyrócony wóz, a może schował się za szopę.

Pijany napastnik pobiegł w głąb podwórza i jął unosić wyróconą skrzynię od kartofli. Kłąt przytem straszliwie.

Władek tymczasem wyskoczył z okna i wbiegł do drwalki.

— Chodź, Berek, zawołał, schowaj się do naszego mieszkania.

— Boję się wyjść.

— Tu cię znajdą i zabiją, jak zabili żydóweczkę z tamtej strony ulicy.

— O mój Boże, mój Boże!

— Chodź; mówię ci, zanim tamci spostrzegą się;... do naszego okna dwa kroki.

Siłą prawie pociągnął Berka z komórki do okna, podsadził i wepchnął do mieszkania, potem sam wskoczył. Było to dziełem jednej minuty. Zamknął okno, zastawił świętym obrazem i zwrócił się do omdlewającego z przerażenia Berka:

— Właż w moje łóżko, tylko buty zdejm.

Żydek, nieprzytomny z przerażenia padł na stółek, nie wiedząc, co robić. Władek ściągnął mu buty z nóg i wepchnął do łóżka, z którego zdjął poprzednio pierzynę i poduszki.

— Posuń się do ściany, bo tam mało słomy, będzie równiej.

Zasłał łóżko, możliwie najrówniej, aby nie znać było, że tam jest ktoś ukryty, potem stanął nad łóżkiem i mówił.

(C. d. n.)

* żyd.



Każdy powinien pozostawić po sobie pamiątkę, że nie żył daremnie na ziemi. Juljan Bartoszewicz.

PIEŚNI PRABABEK

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

(Dokończenie)

Zbigniew.

A tymczasem od serca, a szczerze
Proszę Zosiedkę, by nam zanuciła
Piosenkę o księciu! Ta piosenka miła
Chwyta za serce — w niebo wznosi duszę —
Ja się od ciebie jej nauczyć muszę!

Zosia (śpiewa).

Zosia siedzi przy okienku,
Chmurki wzrokiem goni —
A w tem uszu jej dolata
Tętent mnogich koni!
Z poza lasu — od gościnka
Pułk ułanów jedzie!
Chłopiec w chłopca, niby dęby —
Książę sam ich wiezie!

Przed dwór szwadron galopuje
I staje, jak wryty —
Książę grzecznie salutuje
Na widok kobiety!
Panno, w waszym dworku dzisiaj
Postój nam wypada!
Zosia staje zapłonioma,
Niski ukłon składa!

Zaroilo się we dworze,
Niby pszczoły w ulu —
Tylko serce pięknej Zosi
Czegoś pełne bólu!
Wzrokiem postać księcia śledzi,
O czemś duma, marzy —
To się śmieje — to lzy roni,
Choć szczęście na twarzy!

Szybko nocka przeminęła —
Już pobudkę grają —
I ułani na komendę
Na konia siadają!
Książę zęga gospodarzy —
Ścisła rękę Zosi —
I na szczęście piękną pannę
O pamiętkę prosi!

Zosia czoło nadstawiła,
Jak jutrznia rumiana —
Książę zęga — już odjechał —
Szczęścia pieśń przzerwana!
Oj, dziewczyno, oj, jedyno,
Szczęście szybko minie —
Tylko pamięć o tym księciu
Nigdy nie zaginie!

Dziadunio.

(po śpiewie)

I znów się piosenka cudna ozwała —
I znów czarownie, dziwnie zadzwieczała —
Taka urocza i taka rzewna,
I taka piękna i taka śpiewna.
Nieokreślona i tajemnicza!
Któż cię zrozumie, o dumko dziewczęca?!

(Chór za sceną śpiewa pobudkę. Przed pobudką sygnał trąbki wojskowej. Chwila nastrojowego milczenia, Hanna i Zbigniew zrozumieli, że nadchodzi chwila pożegnania).

Chór.

(za sceną)

Pobudka.

(Piosenka, śpiewna w drugim pułku legionów w drugim szwadronie).

Zbudź się, z gnuśnej powstań leży,
Czas utrzeć w czynów stal.
Świt już błyha! u rubieży.
Odgłos trąbki płynie w dal!

(podczas śpiewu za kulisami wchodzi stary ułan i podaje pismo Zbigniewowi)

Chór.

(ciszej, oddalając się).

Stać, kto Polak! Orzeł biały
Skrzydła już rozwinął w lot,
Surm bojowych brzmią sygnały,
Napnij łuk, niech padnie grot!

(Zbigniew przeczytał tymczasem pismo. Hanna podchodzi do niego i pyta go spokojnie, tłumiąc uczucie).

Hanna.

Kiedy?

Zbigniew.

Dziś! za chwilę!

Hanna.

Idź z Bogiem... i wracaj!
(stania się, Zosia ją podtrzymuje)
(Melodja ludowa: „Za Niemem“)

Zbigniew.

Dziewczyno! stój! stój!
Twe słowa, jak brzytwa —
Ja z pola, ja z bitwy
Powrócę — jam twój!

(tworzy się grupa przy kominku. Światło dzienne tymczasem zagasto; tylko kominek rzuca światło czerwone. Dziadunio siedzi w fotelu przy kominku, Hanna klęczy przed dziaduniem, Zosia stoi z drugiej strony za fotelem, Zbigniew na środku sceny)

Hania i Zosia

(razem).

Nie wrócisz, mój luby,
Nie wrócisz już do mnie!
I serce odwyknie
I pamięć zapomni!
Patrz! smutno koni rzuci
Stajenkę i żłób!
Ach, w polu czerwonym
Niechybny twój grób!

Zbigniew.

Gdy w wichry i mrok
Kruk kraknie w okienko,
Przylecę, serdeńko,
Przylecę za rok.

Wszyscy.

Gdy jawor zielony
Wierzch skłoni we wiosnie,
Kukulka zakuka,
Dąbrowa żałośnie
Zajęknie, a konik
To westchnię, to znów
Przypadnie do ziemi —
Już po mnie — bądź zdrow!

(wszyscy śpiewają nastrojowo refrain mruczando. Zbigniew cofa się wolno ku drzwiom).

Zastona spada wolno.

K O N I E C.

Modliszki i bigotki.

Spokrewnione z naszymi, pięknie na słonecznych wzgórzach wygrywającym świerszczem, są żyjące w gorących krajach połudn. Europy modliszki, zwane także modliszkami-bigotkami. Dziwaczne te owady, przybierające różne w locie pozy; raz zda się, że wykonuje ruchy niezmiernie zgrabnie tańczącej beletniczki, raz błaga złożonymi ramionami, wreszcie jakby czulej mateczki, przyciska do piersi swoje dzieciątko. Ale są to tylko pozory, bo w rzeczywistości te potulnie wyglądające zwierzątka, są to drapieżne rabusie między owadami, dla których nic niema świętego, bo nawet w własnej rodzinie popełniają zbrodnie—żony pożerają swoich małżonków. Te piękne baletniczki walczą często również z sobą, aż do ostatniego tchu.

Ta w zamodlonej pozycji stojąca modliszka, to czająca się na polowaniu łowczyni, zaś elegancki baletowy taniec jest już gwałtownym atakiem na upatrzoną ofiarę, czuła zaś mateczka jest najpospolitszym zabójcą, duszącym w ramionach upolowaną ofiarę, aby ją pożreć.

Wiedząc już o tych zbójcejskich praktykach modliszek, przypatrzmy się im bliżej.

Samiczka jest dość dużym owadem, długim na 7'5 cm., samiec zaś mniejszy i nikszy, dochodzi do 5 cm. długości. Owad ten, barwy pięknie zielonej, ma odwłok dość szeroki, podłużny, pokryty dwoma parami skrzydeł, wierzchnie tworzą liściaste pokrywy, dolne są cienkie, przezroczyste i blade-zielone. Rocho ma głowa, wydłużone silnie przedplecze, bardzo ruchliwe, oraz giętkość całego ciała, umożliwiając owadowi wykonywanie różnorodnych ruchów i przyjmowanie dziwacznych pozycji. Duża jego trójgraniasta głowa z wystającymi oczami przypominająca z profilu końską głowę, ma na wierzchu szpiczaste rożki, wszystko to wraz z dużą, ruchliwą wargą, nie może wcale wzbudzić zaufania ani sympatii u innych owadów, gorzej jeszcze, gdy się zapoznają z ich przednimi nóżkami.

Modliszka ma trzy pary nóg, z tych dwie tylne są długie i sprężyste, normalnie zbudowane, jako narząd ruchu, przedania zaś para jest odmienna, chwytana, są to raczej silne ramiona, opatrzone kolcami i zębami, jak piła, stanowiące straszliwe narzędzie zbójcejskie do odcinania głów owadom.

Przewrotne to stworzenie potrafi te nóżki złożyć jak szczyryk, kryjąc kolce a wówczas wygląda na zamodloną pobożniśnię, tylko żywe ruchy głowy i wytłupaste oczy, bystro śledzące, zdradzają jej chytne zamiary. By więc zmylić czujność tak nieprzyjaciela, jak ofiary, na którą poluje, przystosowuje modliszka barwę swych skrzydeł i ciała do otoczenia, wedle pory roku, w lecie jest mocno zielona, gdy liście zwiędną—brązowa, aby stać się jak najmniej widoczną.

Rola małżonka modliszki jest zwykle niewesołą. Po odbytych godach, czuła wybranka jego serca chwytą podstępnie w silne ramiona i tak serdecznie tuli biedaka do piersi, że w tej pieszczocie traci on życie, poczem go także z „miłości“ pożera. Biedny modliszek! zgoła nie przeczuwał, jak tragicznie skończą się jego konkury.

Samiczka składa pod jesień jaja i otacza je piankową masą, przylepiając do podłoża roślinnego lub do kamienia; masa ta, twardniejąc, chroni jajka od uszkodzeń. Larwy młodych wylęgają się z wiosną z jaj, ale modliszka, aby być dojrzałym owadem, musi kilkakrotnie zmienić skórę, t. j. wylenić się.

Chińczycy, lubiący się otaczać dziwnymi i lilipuciemi przedmiotami, wieszają na swoich karłowatych drzewkach małe klataczki, w których zamiast ptaków, umieszczają „dla zabawy“ po dwie samiczki modliszek,

aby przyglądać się ich walkom, dzieci zaś hodują po dwie samicki, wiążąc je nitką za nóżki.

Takie to są czupurne te modliszki bigotki, chociaż na pierwszy rzut oka niktby nie posądził tych zgrabniutkich południowych baletniczek o taką awanturczość. Cóż jednak mają robić, kiedy przyroda dała im duże, szybko trawiące żołądki i ogromny apetyt. Czujność owadów i konkurencja na wspólnych terenach polowań, musiały wyrobić u modliszek tę chytrą.



Każdą pewność człowiek sam z siebie wydobyć musi; przekonania mistrz najbieglejszy w serce nie wleje.

Narcyza Zmichowska.



Odpowiedź Redakcji.

Marjanowi Iwickiemu w Lubiewie pow. Świecki. Dziękujemy Ci za miły liścik. Dobrze, że lubisz czytać książki. Pewnie sam nie zdajesz sobie sprawy że jestto jeden z darów Bożych, który pozwala nam lżej spędzić życie. Książka chroni młodzież od nabrania złych nałogów, jak karty, papierosy, pijaństwo i tej zgubnej beczynności, korzystając z której szatan kusi do złego, nasuwając występne myśli. Dlatego trzeba starać się o książki, zakrzętnąć się nawet około urządzenia jakiego teatrzyku na rzecz zakupu książek do wspólnego wypożyczania sobie. Redakcja.



Lamigłówa geograficzna. ulożył Dzwonek z Grabowa.

Z następujących sylab ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko słynnego malarza polskiego.

Sylaby: a, bra, bar, burg, dan, dor, chań, go, go, se gwaj, jor, ja, kon, kan, kra, la, la, na, nej, o, m, ren, san, i, stra, tia, ton, u, u, zi, wil, wa, zan, syd.

Znaczenie wyrazów:

1. Rzeka w Palestynie.
2. Państwo w Ameryce Południowej.
3. Półwysep w Ameryce Północnej
4. Wyspa na Pacyfiku.
5. Państwo we wschodniej Europie.
6. Miasto w Chile.
7. Wyspa afrykańska.
8. Kolonia francuzka w Afryce.
9. Miasto w Rosji.
10. Miasto w Australji.
11. Miasto w Hiszpanji.
12. Miasto nad morzem Kaspijskiem.
13. Miasto w Chinach.

Rozwiązanie logogryfu w Nr. 9.

| | |
|--------------|-------------|
| Wierchojańsk | Iwonicz |
| Energja | Arcehbiskup |
| Sporyż | M U |
| Pierwiastki | Essauł |
| Uniwersum | Reforma |
| Cierniki | Ikwas |
| Zające | Gdańsk |
| Jupiter | Okrzemki |

Wespuczji Amerigo — Kazimierz Pułaski.

Redaktor: Marja Bogusławska.